



ADRIANA KOWALCZYK

PIĘTNO

mafia

MAFIA #2

JEJ PRZYSZŁY MĄŻ NIE JEST NIĄ ZAINTERESOWANY
I WCAŁE TEGO NIE UKRYWA.



Copyright ©
Adriana Kowalczyk
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2024
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:

Agata Bogusławska

Korekta:

Magdalena Mieczkowska

Joanna Boguszewska

Barbara Hauzińska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Przygotowanie okładki:

Paulina Klimek

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-259-0

ADRIANA KOWALCZYK

PIĘTNO MAFII

MAFIA #2

OŚWIĘCIM 2024

Bądź sobą. Wszyscy inni są już zajęci.

Oskar Wilde



PROLOG

Anastasia

4 lata wcześniej

Dzisiaj kończyłam osiemnaście lat. Z niecierpliwością czekałam na swoje urodziny, a dlaczego? Bo ojciec wraz z wujem pierwszy raz pozwolili mi zrobić imprezę z tej okazji. Sam wuj Salvatore, który był głową rodziny, wyszedł z propozycją zorganizowania hucznej imprezy. W domu często odbywały się przyjęcia, ale wyłącznie w jednym celu: by pokazać władzę i potęgę rodu Gambino. Nikt nie mógł nam niczego zarzucić, choć nasza rodzina była jedną z najwyżej postawionych rodzin mafijnych w Ameryce Północnej.

Nie miałam zbyt wielu koleżanek, ale zaprosiłam kilka dziewczyn ze szkoły i te, które były córkami innych głów rodzin mafijnych. Może ich dobrze nie znałam, ale jeśli dostałam szansę, żeby pierwszy raz wyprawić swoje urodziny, to dlaczego miałam się hamować? Tylko nawiedzało mnie jakieś dziwne przeczucie, że sami wyszli z tą propozycją i że coś się za tym kryje. Jednak nie rozmyślałam o tym długo. Pragnęłam, aby moje urodziny zapamiętał dosłownie każdy. Każdy.

Stałam w holu w długiej czerwonej sukni i witałam po kolei swoich gości. Z nutą ekscytacji rozglądałam się po przybyłych ludziach, którzy podziwiali to, co sama zorganizowałam. Pragnęłam, żeby wszystko było urządzone z klasą i elegancją, żeby nie zawieść zarówno wuja, jak i ojca. Efekty zadowalały mnie w stu procentach. Goście się bawili, a im więcej czasu mijało, tym bardziej większość kobiet obecnych na przyjęciu zaczęła bełkotać przez nadmiar alkoholu, który wypily. Jedne kołysały się na boki, nie potrafiąc złapać równowagi, inne zaś miały przymknięte oczy. Odniosłam wrażenie, że spały dosłownie na stojąco. Widząc to, za każdym razem zduszałam w sobie śmiech. Całe życie uczono mnie, że nie mogłam się tak zachowywać, że za każdym razem musiałam pokazywać klasę. Co do alkoholu wiadomo – nie byłam pełnoletnia. Jednak choć dziewczyny w moim wieku piły, ja tego nie robiłam, żeby przestrzegać reguł, jakie narzucili mi apodyktyczny wuj wraz z tatą.

Co do taty – nie był zły. Nie potrafił okazywać uczuć, był zimny, wyrachowany i zdystansowany w stosunku do wszystkich. Nie posiadał instynktu rodzicielskiego i to chyba przez to, że siedział w mroku, który nazywał się mafia. Dosłownie nie miał pojęcia, jak się ze mną obchodzić, kiedy matka została postrzelona. Celem byli wtedy mój ojciec i wuj, a zginęła niewinna kobieta. Ojciec nagle został sam i nie wiedział, jak wychowuje się dziecko. Kiedy chciał załagodzić jakąś sytuację, wszystko załatwiał pieniędzmi albo drogimi wycieczkami bądź markowymi

torebkami. Wcześniej, gdy byłam młodsza, łapałam się na to, ale z czasem uświadomiłam sobie, że moje życie było PUSTE... nijakie. Otaczało mnie bogactwo, mrok, krew, broń i nic więcej.

Dziewczyna, którą ledwo znałam, szła w moją stronę z bladym uśmiechem na twarzy, a w dłoni trzymała kieliszek z szampanem. W pewnym momencie zachwiała się i cały alkohol wylała na mnie. Leciała w moją stronę i nim zareagowałam, wpadła na mnie. Przewróciłam się z nią do tyłu, łamiąc sobie przy tym obcas.

Westchnęłam cicho, bo nie chciałam się na nią złościć. Jako wysoko postawionej dziewczynie z rodziny mafijnej nie wypadało mi robić jej awantury. Przecież była pijana!

Spojrzała na mnie i zaczęła chichotać, a ja, nie wiem dlaczego, niespodziewanie się rozluźniłam i jej śmiech udzielił się także mnie.

Uświadomiłam sobie w tym momencie, że ich życie różniło się od mojego. Ja chodziłam jak w zegarku, byłam usłuchana, grzeczna, nie wszczynałam niepotrzebnych potyczek słownych z wujem bądź ojcem. Byłam takim wytresowanym pieskiem, nie potrafiłam się bawić, nie potrafiłam wyluzować. Zachowywałam się, jakbym miała z siedemdziesiąt lat. Wtedy jednak coś się we mnie złamało i zaczęłam chichotać razem z dziewczyną. Ona zsunęła się ze mnie i opadła bez sił na podłogę.

Pojawiło się przy nas dwóch ochroniarzy, którzy z zażenowaniem patrzyli na całą sytuację.

Właśnie. Tu wszyscy zachowywali się tak poważnie, jakby mieli kij w dupie, i ja też należałam do tych osób.

Pomogli nam wstać, a dziewczyna, z błyskiem w oku, zaczęła podrywać mojego ochroniarza.

Uniosłam kąciki ust, obserwując całą tę sytuację.

Dlaczego ja nigdy w życiu nie flirtowałam z żadnym facetem? Gdy patrzyłam na to z boku, wydawało mi się to czymś ekscytującym. Ja cały czas byłam przygotowywana do roli żony i uświa-

damiana, że nie mam wyboru, że będę tylko kobietą potrzebną do doprowadzenia do ważnej fuzji. Może dlatego się poddałam i nie chciałam flirtować z żadnym facetem albo wdawać się w romanse. Aranżowane małżeństwo miałam tak wpojone do głowy, że wszystko sobie odpuściłam. Dałam się stłamsić, byłam jak rzecz, którą można zaprogramować jak robot.

W dłoni trzymałam uszkodzone buty, a dziewczyna spojrzała na mnie i zmarszczyła nos.

– Ty jesteś trzeźwa? – Jej spojrzenie było lekko oceniające, ale nie obraźliwe.

Wypiłam tylko mały łyk szampana, kiedy wszyscy wznosili toast.

– No, jestem – stwierdziłam.

– Och! Dziewczyno! – Złapała mnie delikatnie za nadgarstek.
– Masz urodziny, musisz się troszkę napić! – Czknęła.

Zdawałam sobie sprawę z tego, że jeśli ona dalej będzie pić, moi ochroniarze będą zmuszeni ją potem wynieść. Ale co z tego? Pod wpływem impulsu szłam za nieznajomą i dotarłam do grupki dziewczyn, które wcześniej trochę oceniałam, aż przez chwilę zrobiło mi się głupio.

Jedna z nastolatek wepchnęła mi kieliszek w dłoń. Zerknęłam w bok i spostrzegłam, że ojciec obserwuje mnie z tą swoją zaciętą miną. Marcusowi większej powagi dodawały szpetne blizny znaczące jego twarz, na której – odkąd pamiętam – nigdy nie widziałam uśmiechu. Spojrzeniem chciał mi przekazać, żebym nie przesadzała.

Rozkwitła we mnie lekka złość, bo dostrzegłam, że sterowali mną jak taką kukielką na sznurkach. Ruszali mną i dyrygowali, jak tylko chcieli. Przeniosłam spojrzenie na dziewczyny, przegoniłam chwilowe roztargnienie i uśmiechnęłam się do nich szeroko.

Uniosłam kieliszek i powiedziałam tylko:

– Za moje urodziny.

Wszystkie odpowiedziały chórkami, podnosząc kieliszki, a następnie każda z chichotem stuknęła się szkłem.

Jakie one były wyluzowane, beztroskie. Też tak chciałam, chociaż przez jeden dzień. Wypiłam całą zawartość i po chwili w dłoń wepchnięto mi następną porcję alkoholu.

Pierwszy raz byłam pijana do granic możliwości, a także wesoła jak nigdy. W głowie miałam istny helikopter.

Po pożegnaniu się ze wszystkimi wyszłam do ogrodu. Nie pamiętałam, jak długo tam szłam, ale to się nie liczyło. Przycupnęłam na drewnianej ławce, z dala od domu. Spojrzałam na naszą rezydencję i cicho westchnęłam. Wszystko do mnie wróciło, ponieważ zdawałam sobie sprawę, że to jednorazowe, wiedziałam także, że będę musiała wyjść za mąż, bo od dziecka byłam do tego przygotowywana. Ojciec i wuj wpajali mi wszystkie zasady tylko dlatego, żeby mogli piąć się wyżej.

Coś zaszurało w krzakach, a ja, lekko zestresowana, wstałam. Tak mi się zakręciło w głowie, że usiadłam z powrotem, łapiąc się za skronie. Ten ból był już nie do zniesienia. Ciekawiło mnie, jak będzie rano, ale chyba nie chciałam o tym myśleć.

Coś znów poruszyło się w krzakach, jednak teraz, gdy wstałam, od razu skupiłam się na tym, żeby złapać równowagę.

– Halo? Jest tam ktoś? – zapytałam lekko spanikowanym głosem.

Byłam tak pijana, że nawet jeśli ktoś się tam czaił, nie dałabym rady uciec, a co dopiero się bronić.

Oddalałam się stamtąd powoli, cały czas oglądając się za siebie.

Zza krzaków wyszła czarna postać, jednak w obecnym stanie i warunkach nie mogłam dojrzeć, kto to.

– Na pomoc! – krzyczałam zduszonym głosem. – Na pomoc!

W chwili kiedy dobiegłam na pagórek, odwróciłam się znów, ale już nikogo nie ujrzałam.

Ktoś pojawił się u mego boku.

Pisnęłam przerażona.

– Tato? T-tam ktoś był. – Wskazywałam drżącą dłonią w stronę, gdzie widziałam postać.

– Anastasia? – Posłał mi lekko rozdrażnione spojrzenie. – Cały teren jest strzeżony i nikt tu nie wejdzie. To niemożliwe...

– A-ale ja widziałam... – Cały czas dyszałam, nie mogąc się uspokoić.

– Jesteś kompletnie pijana! Nie tak cię wychowałem.

Chyba się przesłyszałam.

– Wychowałeś?

W życiu nie odezwałabym się tak do ojca, ale alkohol prał mózg, powodował, że człowiek stawał się odważniejszy i wygadywał różne rzeczy.

Niby pijany równał się szczery.

– Wracaj do swojego pokoju. – Westchnął rozdrażniony, jakby musiał się użerać z nie wiadomo kim.

– Dobrze. – Wykrzywiłam usta w grymasie irytacji. – Ale jeśli mówię, że ktoś tam był, to było tak na pewno!

Zawróciłam się w stronę rezydencji i teraz zamiast strachu odczuwałam złość na mojego ojca. Pragnęłam się tylko położyć i zasnąć. Zdawałam sobie sprawę, że ojciec nie odpuści sobie mojego niedorzecznego, według nich, zachowania. Oj, zdawałam sobie z tego sprawę doskonale...

Lepiej nie mówić, jak czułam się rano. Wyszłam z pokoju i schodząc po schodach, spotkałam ojca. I już widząc minę Marcusa, wiedziałam, co mnie czeka. A ja pragnęłam tylko iść po jakies leki przeciwbólowe.

Ojciec był jak zwykle ubrany w dobrze skrojony garnitur od Armaniego, idealnie dopasowany do jego wychudzonej sylwetki. Włoskie czarne buty błyszcząły i to na nich skupiałam spojrzenie, kiedy pokonywałam każdy stopień.

– Dzień dobry, tato – przywitałam się beznamiętnym tonem.

– Dzień dobry, Anastasio – odpowiedział mi bez krzty emocji.

Przeszłam obok niego i wręcz odetchnęłam z ulgą, że nie zaczął swoich wywodów, których nie miałam teraz ochoty wystuchiwać. Głowa pękała mi od pochłoniętego wczoraj alkoholu.

– Anastasio? – Usłyszałam za plecami głos ojca.

Odwrociłam się do niego.

– Tak, tato?

– Ja i Salvatore chcielibyśmy z tobą porozmawiać w gabinecie.

– Wskazał dłonią, abym ruszyła w stronę owego pomieszczenia.

Na rękach pojawiła mi się gęsia skórka, którą przetałam od razu rozgrzanymi dłońmi. Wiedziałam, co musiałam zrobić: iść i przetrwać ich wywód na temat tego, jak to źle się zachowałam. Po wczorajszym wieczorze coś się we mnie zmieniło i ja coś nie przejmowałam się tym, że będą mi trajkotać nad głową. Może tydzień wcześniej wzięłabym to do siebie, ale nie teraz. Tamta nastolatka, którą ledwo znałam, pokazała mi, że byłam dziewczyną słamszoną przez ojca i wuja. A przed tym pieprzonym ślubem pragnęłam zaznać trochę rozrywki, rozkoszy. Nie chciałam dawać sobie wejść na głowę jak wcześniej. Nie chciałam tego, do cholery! Jeśli tego nie zmienię, nowy mąż będzie dosłownie rozstawiał mnie po kątach.

Moja buntownicza strona osobowości znów dała o sobie znać. Gdy byłam dzieckiem, ojciec szybko ją zgasił, ale nie teraz.

Znaleźliśmy się w gabinecie. Wuj, oczywiście, siedział za biurkiem na dużym pikowanym, czerwonym fotelu, wyglądającym dosłownie jak tron króla. Ojciec podszedł od razu do barku i naszykował trzy kryształowe szklanki. Gdy zobaczyłam same butelki od trunków, zebrało mi się na wymioty.

Ojciec podał mi szklankę z bursztynowym płynem, a ja spojrzałam na niego z zaskoczeniem. Na samą myśl, że mam to wypić, aż wewnątrz się krzywiłam, mimo że starałam się utrzymać pokerową twarz.

– Napijmy się, Anastasio, przecież wczoraj były twoje urodziny. – Ojciec wysilił się na słaby uśmiech, przez co jego blade bliźny się naciągnęły.

Zaskoczona tym faktem, chwyciłam szklanę.

Ojciec podszedł do Salvatore i jemu także podał szkło. Wrócił do barku i wziął dla siebie porcję alkoholu.

– Wszystkiego najlepszego, Anastasio. – Wuj podniósł szklanę.

Ja tylko skinęłam głową w ramach podziękowania.

Tylko o to chodziło? Żeby się napić z okazji moich urodzin? Nie było żadnego wywoodu, jak to źle się zachowałam? Chociaż nie mogłam w to uwierzyć, zrobiło mi się bardzo miło, że chcieli w jakikolwiek sposób celebrować moje urodziny. Każdego roku dostawałam od nich prezent, który kupował ktoś z ich pracowników, z dołączoną karteczką: „Wszystkiego najlepszego”. Nigdy osobiście nie złożyli mi życzeń. Na wuja mogłabym machnąć ręką, ale ojciec?

Oni jako pierwsi się napili. Gdy spojrzałam w szklanę i poczułam odór alkoholu, prawie zwymiotowałam. Jednak prze mogłam się i napiłam tego bestialsko gorzkiego whiskey. Paliło w przetyk jak jasny gwint. Nie wytrzymałam, skrzywiłam się, a w oczach pojawiły się łzy z powodu ostrego smaku bursztynowego płynu.

Z czego to, do cholery, było zrobione, jeśli było takie mocne?!

Salvatore zaśmiał się tylko pod nosem, jakby zdawał sobie sprawę, jaka będzie moja reakcja na ten alkohol.

– Usiądź. – Ojciec wskazał dłonią na fotel, który znajdował się naprzeciw wuja.

Dzieliło nas tylko potężne hebanowe biurko.

Gdy zbliżyłam się do mebla, Marcus go odsunął, a ja zasiadłam.

Przeczuwałam, że coś było nie tak, dlatego nie rozsiadałam się wygodnie ani nie oparłam o oparcie.

Nastała chwilowa cisza, która z każdą sekundą gęstniała i powodowała strach. Wuj za każdym razem potrafił wywołać w człowieku niepokój tylko po to, aby mieć przewagę. Przez samą pozycję, jaką zajmował, każdy się go bał, ludzie wręcz mu się kłaniali, kiedy go widzieli.

Zdałam sobie sprawę, że ten drink i życzenia były jedynie ładnym tłem do tego, co chcieli mi przekazać. Lekko skonfundowana, wpatrywałam się w błękitne oczy wuja. Chciałam przeniknąć do jego głowy, żeby cokolwiek z niego wyczytać.

Nic z tego.

Zegar coraz głośniej tykał. Oddech mi się rwał, krew krążyła w żyłach coraz szybciej. Pierwszy raz czułam takie emocje. Tykanie wskazówek zegara było coraz głośniejsze, a ja wpadałam w jeszcze większą panikę.

Wuj w ostatniej chwili otworzył usta, bo jeszcze moment i chyba bym stamtąd uciekła.

– Skończyłaś osiemnaście lat – zaczął, bo to on był głową rodziny. – Co prawda nie jesteś pełnoletnia, ale – odchrząknął – doskonale wiesz, że musisz kogoś poślubić. Nazywa się Vincent Corleone – wygłosił dumnie, jakby mój kandydat był jakimś boskim stworzeniem.

Tylko nie to!

– Ile ma lat? – wydusiłam z siebie.

Nie miałam pojęcia, jak to zrobiłam. Czułam kolczatkę, która powoli wrzynała się w moją szyję.

Tylko nie jakiś dziadek, proszę. Tylko nie jakiś stary dziad!

– Trzydzieści cztery.

Ile?! Szesnaście lat starszy?

Poczułam awersję zarówno do wuja, jak i do ojca. Moje rozezlenie było tak silne, że pragnęłam zacząć rozwalać wszystko w gabinecie. Gdyby ktoś spojrział na mnie z boku, zobaczyłby kobietę z zimnym wyrazem twarzy, siedzącą na fotelu. Jak ka-

meleon potrafiłam dostosowywać się do danej sytuacji... Oni mnie tego nauczyli.

Po chwili jednak lekko odetchnęłam.

Lepszy facet starszy o szesnaście lat niż mężczyzna około siedemdziesiątki. Coraz częściej słyszałam o takich sytuacjach. Przeważnie to faceci, a raczej ich rodziny, szukali sobie kandydatki na żonę. Nie interesowało ich to, że dziewczyna może być od nich o czterdzieści lat młodsza. Oni się wręcz cieszyli, że dostaną świeże mięso. Pieprzone zboki.

Cały czas skręcało mnie w środku. Żółć podchodziła mi do gardła, ale bardzo szybko ją przełykałam. Zderzyłam się właśnie z grubym murem. Wiedziałam, że to nastąpi, ale myślałam, że nieco później... Uświadomiłam sobie, że wyjdę za nieznanego mi mężczyznę, który będzie rościł sobie do mnie prawo w każdy możliwy sposób. Walczyłam ze sobą, żeby nie wybuchnąć, ale... przecież mój wybuch nic by nie dał. Byłam świadoma, że wezmę ślub z nieznanym. Co miałam im powiedzieć? „Nie”? Kiedy oni mówili: „w prawo”, ja nie mogłam powiedzieć: „w lewo”. Miałam im pokazać swoje łyzy i złość? Spłynęłoby to po nich. Byli uodpornieni na takie akcje. Robili o wiele gorsze rzeczy. Oni mogliby spokojnie zakolegować się z diabłem w piekle. Mafia i nasze życie rządziły się trochę innymi prawami.

– Kiedy ślub? – zapytałam wuja z dumnie uniesioną brodą.

– Kwestia kilku miesięcy. Jeszcze musimy się konkretnie dogadać. Corleone to dla ciebie bardzo dobra partia. Zaczynają być prawdziwą potęgą.

„To dla ciebie bardzo dobra partia”? Chyba dla nich. Gadali tak, jakbym była w siódmym niebie, wychodząc za tego całego Vincencika.

– Dlaczego on?

– Cóż... są pewne sprawy i jakoś musimy się dogadać. Nie byłoby nam na rękę toczyć z tą rodziną żadnego sporu, więc, jak zdajesz sobie sprawę, najlepszym rozwiązaniem będzie złącze-

nie dwóch rodzin. Vincent idealnie nadaje się do naszej rodziny. – Kiedy Salvatore wymawiał imię Vincenta, aż oczy mu się świeciły.

Wiedziałam, że on będzie pupilkiem wuja. Mało kto nim zostawał, ale jeśli już ktoś wujowi imponował (a niewielu takich było), wuj aż się jarał tą osobą i traktował ją nadzwyczaj dobrze.

– Od kiedy wiedzieliście? – Próbowałam grać twardą.

Zerknęłam na brzuch wuja, tam gdzie napinały się guziki jego koszuli. Bałam się, że któryś z nich wystrzeli w moją stronę i uszkodzi mi oko.

– Od dwóch miesięcy – odparł płynnie.

– Czy to wszystko i czy mogę już stąd wyjść?

Nie chciałam być tu ani minuty dłużej, zepsuli mi cały dzień, a o życiu to ja nie wspomnę.

– Idź – odezwał się wreszcie mój ojczulek od siedmiu boleści.

Bez wahania wstałam i wyszłam bez jakiegokolwiek słowa.

Miałam wcześniej zamiar wziąć tabletki i coś zjeść, ale od razu wróciłam do pokoju. Usiadłam na podłodze i oparłam się plecami o bok łóżka. Cała dygotałam, a tutaj mogłam sobie pozwolić na chwilę słabości. Po moim policzku popłynęła pierwsza łza, potem kolejna i następna...

Rozlała się we mnie jeszcze większa fala goryczy. To wszystko spowodowało, że coś się we mnie zmieniło. Nie chciałam być tą dziewczyną, którą byłam: spłoszoną jak mysz i postuszną.

Aktualnie

Kiedy od wiadomości, że poślubię Vincenta, minął pierwszy rok, pętla na szyi powoli się rozwiązywała. Z dnia na dzień, gdy ojciec wraz z Salvatore nie wspominali o ślubie, coraz bardziej wierzyłam w to, że do niego nie dojdzie. Słyszałam, że nie mogli

się dogadać, ale nie dopytywałam o więcej. Nie chciałam nawet o tym wspominać, jakbym się bała, że gdy im przypomnę, to zareagują.

Żyłam, jak chciałam. Miałam wiele czasu tylko dla siebie. W podświadomości wiedziałam jednak, że moja wolność w każdym momencie może się zakończyć, ale po prostu przeganiałam tę myśl.

Minęły cztery lata, a ja już nawet nie myślałam o aranżowanym ślubie. Upłynęło tyle czasu... Z roku na rok byłam coraz bystrzejsza i dojrzała. Spotykałam się też po kryjomu z mężczyznanami. Dlaczego by nie? Wuj i ojciec o niczym nie wiedzieli. Byłam sprytniejsza od nich. Przez tyle lat przyglądałam się ich poczynaniom, aż w końcu poczułam, że uczeń przerósł mistrza.

Pół roku wcześniej przeprowadziliśmy się z Orlando do Nowego Jorku. Oczywiście tam, dokąd oni podróżowali, tam i ja musiałam jechać.

W trakcie jednej z kolacji, kiedy to siedziałam jak zawsze w samotności, niespodziewanie przy stole pojawił się Marcus.

Jako że przeglądałam relacje znajomych na Instagramie, od razu zablokowałam telefon. Przeniosłam spojrzenie z komórki na ojca. Jego usta wygięły się w lekkim półuśmiechu. Może to było głupie, ale ja przełknęłam głośno ślinę, bo zamiast cieszyć się, że ojciec wreszcie się do mnie uśmiecha, zdawałam sobie sprawę, że właśnie nadeszły kłopoty.

– Mam nadzieję, że kolacja ci smakowała.

A to heca, zainteresował się. Może miał gorączkę?

– Tak, ojczu. Wiem, że nie przyszedłeś ze mną porozmawiać, ty nigdy... – Ugryzłam się w język, bo wytykanie mu błędów było bez sensu. To i tak nic by nie dało. – Słucham cię, tato.

– Już za rok weźmiesz ślub – oznajmił podekscytowany.

W uszach zaczęło mi szumieć. Zacisnęłam zęby tak mocno, że dziwiłam się, że żaden mi nie pękł. Miałam taką dobrą kolację,

a przez tę „dobrą nowinę” nic nie zjem, absolutnie nic. Odechciało mi się totalnie wszystkiego.

– Wspaniale – rzuciłam z nutą ironii.

– Powinnaś się cieszyć, córciu. – Poklepał mnie po ramieniu i odszedł, już bez żadnego słowa.

Niestety, wyglądało na to, że diabeł jednak chwyci mnie za dłoń, wciągnie w swoje podziemia i nie wypuści do końca życia.

Rankiem od jednej z pokojówek dowiedziałam się, że mamy gościa w domu. Była nim jakaś młoda kobieta. Dowiedziałam się o tym, gdy zeszałam do holu. Jak na zawołanie, z gabinetu wyszli Salvatore, Marcus i Daniel, który pojawił się w naszym życiu chwilę po moich osiemnastych urodzinach. Słyszałam, że wcześniej współpracował z moim ojcem. Wykonywał dla niego jakąś brudną robotę. Salvatore obdarzył go tak wielkim zaufaniem, że stał się jego bardzo bliskim pracownikiem. Czasem wydawało mi się, że traktował go jak syna, którego nie miał. Dziwiłam się zawsze, dlaczego wuj nie spłodził żadnego potomka.

Widząc Daniela, lekko zadrżałam. Wcześniej próbowałam do niego podbijać, ale nic z tego. Był na mnie uodporniony. Chyba wcale mu się nie podobałam. Teraz jednak jego mina wyrażała jakieś nagromadzone szczęście, którym chciał się podzielić z całym światem. Widziałam to i nie wiedziałam, czym było ono spowodowane.

– Tato? – Podeszłam do nich bliżej, bo szeptali w kręgu, jakby byli w jakiejś konspiracji. – Słyszałam, że w naszym domu jest jakaś kobieta...

Miałam nadzieję, że to nie następna kochanka ojca, jak zwykle niewiele starsza ode mnie. Nie mogłam znieść tego widoku, a czasem czułam obrzydzenie. Czy mój mąż także będzie miał wianuszek kochanek? Nastawiałam się na to, i to za bardzo. Całe szczęście będzie to dla mnie obca osoba, nic nieznacząca, więc jakoś to przetrawię.

– Pamiętasz, że mamy zaginioną siostrę? – Zamiast Marcusa głos zabrał wuj.

– Yyy... no tak. – Spojrzałam na nich podejrzliwie. – Nie mówcie, że się odnalazła! – krzyknęłam w lekkim szoku.

Tata i wuj byli przyrodnim rodzeństwem. Mieli siostrę Amelię, która uciekła od nich jako nastolatka. Wuj całe życie jej szukał. W domu w Orlando wszędzie wisiały jej fotografie, jakby miały przypominać wszystkim o tej kobiecie. Ja niestety jej nie poznałam.

– Nie żyje od dawna – powiedział beznamiętnie Marcus.

Jakoś mnie to nie dziwiło.

Salvatore i ciotka Amelia mieli tego samego ojca i matkę. Za to Marcus był z innej matki. Miałam wrażenie, że czasem chciał się przypodobać wujowi, żeby pokazać, że nic ich nie różni, że są w stu procentach rodziną.

– Och, to straszne. – Tylko tyle z siebie wydusiłam.

Szkoda. Zawsze chciałam ją poznać. Było dla mnie zagadką, dlaczego uciekła.

– W pokoju na górze jest jej córka.

– Serio? – pisnęłam zaskoczona. – Mam kuzynkę? – Rozkwitł we mnie jakiś entuzjazm. Wreszcie jakaś kobieta w rodzinie!

– Tak – zaczął wuj. – Jest żoną Ricarda Toggaziego, ale raczej już była...

Nie chciałam dać po sobie poznać zaskoczenia, ale spotykałam się dosyć niedawno z bratem Ricarda na niezobowiązujące noce. Wiedziałam, że usidliła go jakaś kobieta o imieniu Alice. Nawet nie zrobiło mi się z tego powodu przykro, no bo spotykaliśmy się tylko w jednym celu... Chociaż fakt: o Ricardo Toggazim nie wiedziałam zbyt wiele, bo do Nowego Jorku sprowadziliśmy się dopiero jakiś czas temu.

– Jak ma na imię?

– Sofia – odezwał się lekko ożywiony Daniel.

Spojrzałam na niego podejrzliwie i coś mi się wydawało, że to przez tę kobietę był taki pobudzony.

– Mogę do niej iść? Chciałabym się przywitać.

– Tak – Skinął głową wuj. – Tylko... uważaj, bo właśnie rozstała się z mężem.

– Okej. – Pokiwałam głową na znak, że rozumiem i będę uważać.

Złamane serce uwalniało z człowieka negatywne emocje.

Wiedziałam, jaką będę miała misję: poznać moją kuzynkę i nie dopuścić do tego, żeby płakała przez mężczyznę. Zakładałam, że doszczętnie ją zranił. Ach, ci podli faceci. Znów myśląc o mężu, cieszyłam się, że mnie nie będzie to grozić. Chłoptasie z kręgu mafijnego raczej nie traktowali dobrze swoich żon. Chociaż czasem, ale to rzadko, zdarzały się wyjątki. Przez cztery lata wyrobiłam sobie o nich zdanie, słuchając ich zrozpaczonych zdradzonych żon, które na domiar złego były źle, a czasem wręcz okrutnie traktowane przez swoich mężów.

Miesiąc później

W domu odbywało się przyjęcie na cześć mojej kuzynki Sofii. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że będzie z niej taka fajna kobieta. Była kulturalna, troskliwa i życzliwa. Przez całe życie otaczała ją mafia, ale to jej, na szczęście, nie zepsuło. Wreszcie miałam z kim porozmawiać. W naszej rodzinie nie było wiele kobiet, tylko jakieś ciotki, które widywałam raz na ruski rok. Kochanki ojca się nie liczyły, a wuj nigdy się nie ożenił ani nie spotykał z żadną kobietą. Był samotnikiem. Nigdy też nie widziałam, żeby kręciły się wokół niego nawet jakieś panie lekkich obyczajów. Na przyjęciu pojawiło się wiele wpływowych osób. Co najlepsze, nawet mąż Sofii, na którego dziewczyna nie mogła

patrzyć. Współczułam mu, bo wiedziałam, że nie będzie dobrze przyjęty przez moją kuzynkę.

Sofia schodziła po schodach razem z Danielem. Bardzo dobrze odnalazła się w rodzinie. No i była oczkiem w głowie Salvatore. Czy to mnie jakoś raziło albo czułam się zazdrosna? Oj, nie, za wiele lat spędziłam z wujem i ojcem, żeby jej tego zazdrościć. Patrzyłam na nią za to z zachwytem. Nowy członek rodziny napawał mnie większym entuzjazmem.

Spojrzałam na bok swojej pięknej turkusowej sukienki i zauważyłam w niej dziurę.

Do cholery! Przecież to była sukienka od Diora!

Migiem znalazłam się w swoim pokoju, jednak zanim wybrałam nową sukienkę i się w nią odziałam, minęło sporo czasu. Przed wyjściem spojrzałam jeszcze raz w lustro. Moje pofalowane włosy w kolorze gorzkiej czekolady opadały kaskadą na nagie plecy. Sztuczny biust był perfekcyjnie opięty przez materiał, a rozcięcie w sukni uwydatniało opalone nogi. W Nowym Jorku było tyle słońca, co kot napłakał, więc chodziłam na solarium. Wydatne wargi przejechałam krwistoczerwoną szminką. Dłonią wygładziłam suknię z satyny.

Łapiąc za klamkę, usłyszałam nagle strzały na dole.

To niemożliwe!

Już raz byłam świadkiem zabójstwa i wiedziałam, czym zajmowała się moja rodzina, ale nigdy przenigdy nikt nam nie zagrażał! Aż do tego momentu.

Wyciągnęłam broń z szuflady i kiedy powoli, z pełną czujnością, wychodziłam, zauważyłam obcą osobę. Schowałam się od razu do pokoju i podeszłam do okna, by dyskretnie przez nie wyrzucić. Nic zbytnio nie widziałam, bo ludzie uciekali w popłochu. Usłyszałam koguty policyjne i zdałam sobie sprawę, że muszę się natychmiast ewakuować.

Zbiegłam po schodach, ciągle rozglądając się wokół siebie, z bronią w ręce. Wyrzałam w stronę holu i ujrzałam Fornero,

którego Sofia miała początkowo poślubić. Potem mój wzrok przeniósł się na... O matko! Stała tam moja ciotka Amelia, która niby nie żyła... Ale jak to możliwe? Widziałam ją na fotografiach i wiele się nie zmieniła. To na pewno była ona!

Przez ten szok i brak ostrożności nie zdążyłam się schować i mnie zauważyła.

– Anastasio, stój! Bo strzelę – zagroziła.

Własna ciotka chce mnie zabić! Dlaczego?

– Rzuć broń! – Pistoletem wskazała na podłogę, abym to zrobiła.

Nigdy nie byłam w takim szoku jak teraz. Prawie ścięło mnie z nóg ze strachu i stresu. Ale byłam jak kameleon. Potrafiłam, tak samo jak oni, zachować powagę, chociaż w środku zaczęłam się powoli łamać.

Nie miałam wyjścia. Musiałam się poddać. W myślach rozważałam, co mogę zrobić, ale wiedziałam, że ona będzie szybsza i mnie skrzywdzi. Odłożyłam broń na podłogę i z uniesionymi dłońmi wstawałam.

– Kopnij ją do mnie – odezwała się ostrzej, nim się ruszyłam. Była bardzo pobudzona. – Kopnij ją, kurwa, do mnie albo strzelę ci w kolana i zapamiętasz, po co są nogi!

Zrobiłam to szybko – kopnęłam tak mocno, że broń wylądowała u jej stóp. Przeniosłam dłonie do tyłu i splotłam je. Nie chciałam pokazać, jak drżały, jak strach mnie miażdżył i chciał porwać w otchłań, która mogła spowodować irracjonalne, bezmyślne zachowanie.

– Jak to możliwe, że żyjesz? Przecież...

Uśmiechnęła się podle, aż mną wstrząsnęło. Wiedziałam, że to nie skończy się dobrze. Nikt mi nie pomoże. Czekala mnie śmierć. Ciotka była bezlitosna, nadawała się do naszej rodziny. Jej bracia także byli bezlitośni i bestialscy dla swoich wrogów.

Dlaczego nas nienawidziła? Byliśmy rodziną.

– Gwiazdeczko, wytępię was wszystkich, rozumiesz?

Zebrałam się na odwagę i zapytałam:

– Dlaczego?

– Żegnaj.

Gdy usłyszałam jej słowa, po policzku spłynęła mi słona łza.

Ciotka pociągnęła za spust i rozległ się przeraźliwy huk. Kula trafiła mnie w brzuch. Poleciałam lekko do tyłu, automatycznie objęłam się w pasie, jakby to miało uleczyć moją ranę. Zaczęło mi brakować powietrza, wręcz się dławiłam. Chciałam wydusić cokolwiek, prosić o pomoc, błagać. Cokolwiek. Upadłam, uderzyłam się w głowę i zapadła ciemność.

Byłam w piekle czy w niebie?

Chyba w piekle, bo pikanie zaczęło mnie drażnić.

Nieustannie słyszałam tylko: pik, pik, pik.

Miałam ochotę wstać i pozbyć się tego dźwięku, ale nie mogłam.

Walczyłam, jak przystało na kobietę z rodu Gambino, a po hardej walce z ciężkimi powiekami nareszcie otworzyłam oczy.

Prawie rozplakałam się ze szczęścia. Jakie to było niesamowite uczucie – otworzyć oczy. Na początku widziałam czarną plamę, która z czasem zaczęła się wyostrzać. Z każdym mrugnięciem było coraz lepiej. W końcu ujrzałam mężczyznę o oczach jak ocean, pięknych i magnetycznych. Kasztanowe kosmyki opadały mu na twarz.

Och, ujrzałam piękno w czystej postaci.

Zachwyciło mnie to na tyle, że serce ruszyło do lekkiego galopu.

Mężczyzna zmarszczył czoło, następnie pewnym ruchem ręki zaczesał kosmyki, które go chyba irytowały. Miał nieskazitelne rysy twarzy. Kwadratową szczękę pokrywał lekki zarost.

Jeśli diabeł był tak przystojny, to jak mu się oprę? Czy o to właśnie chodziło? Żeby kusił mnie swoją urodą? Żebym usychała z tęsknoty za nim, kiedy będziemy sami w piekle?

– Jak masz na imię, diable? – wymamrotałam.

Zaczęło mi wirować w głowie. Bałam się, że znów przepadnę w ciemność.

To była kara za coś... Ale za co?

– Doktorze, wszystko z nią w porządku? – Usłyszałam elektryzujący męski tembr.

Czułam, jak wszystkie włoski na moim ciele stanęły dęba.

Wróciłam do wcześniejszego stanu, który mnie przerażał.

Wcale się nie pomyliłam – widziałam diabła.